

Zbigniew Zielonka

O nekropolie pomorskie

Acta Cassubiana 5, 303-305

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O NEKROPOLIE POMORSKIE

Ojczyzna to ziemia i groby

Tę Norwidowską definicję ludzie Wybrzeża mogą jeszcze uzupełnić, że ojczyzną jest także morze. Nie ulega wątpliwości, że – co za paradoks! – cmentarze są miejscem, w którym uczymy się życia. Poprzednie pokolenia od czasów najdawniejszych, ginących w pomroce pradziejów, poprzez cmentarze budowały jedność pokoleń, czyli życie społeczności. Niejeden też raz g r ó b bohatera albo proroka stawał się k o l e b k ą nowych bohaterów i nowych idei. Z głębokim zrozumieniem sensu nekropolii narody i państwa wznosiły mauzolea królów i bohaterów, tysiące pielgrzymowało do grobów świętych, przy ich grobowcach rozkwitało życie monastyczne i w ogóle religijne, miasta wykładały sobie trumny wielkich osób, młode państwa (por. Rumunia) wskazywały na mogiły „założycieli” rzymskich sprzed tysiąca lat. Aleksander Majkowski w swojej arcypowieści każe pielgrzymować każdemu Kaszubie do grobu książąt w oliwskim sanktuarium po to, by tam Kaszubi o ż y l i. Stąd rejestrowanie, cóż dopiero opisywanie nekropolii kaszubskich czy w ogóle pomorskich jest tak ważne dla **zdrowia** moralnego społeczeństwa. Tak jak dla twórczej wiedzy i wychowawczych wartości potrzebna jest znajomość geografii pochówków zasłużonych ludzi Wielkiego Pomorza. Wśród czynników współczesnego nam kryzysu nie tylko wartości, ale i całego dziedzictwa, pomijanie cmentarzy (w wielostronnym rodzaju tego pomijania) to jeden ze złych znaków czasu.

Toteż z wielką satysfakcją (jeśli tak można powiedzieć przy takim tytule książki) przeczytałem na okładce estetycznie wydane tomu tytuł *Cmentarze gdyńskie. O twórcach miasta, portu i floty*, autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej i Wiesławy Kwiatkowskiej (wydanej przez Oficynę Verbi Causa, Gdynia 2003). Dla tego też tytułu wspominam tu o tej książce. Jest ona bowiem w swym temacie elementarzem zakorzenienia się w ziemi. To znaczy w życiu. Nie tylko całe narody, ale każda społeczność, która traci pamięć, skazuje się na amnezję tożsamości. A każda społeczność, jak każda jednostka, posiada swoje fenomenalne doświadczenie

egzystencji. Autorki tak mądrze piszą o fenomenie Gdyni: „*Ludzi, którzy przybyli, aby na nadmorskich piaskach stworzyć dzieło swego życia, różniło wszystko (...). Zasady prawne, obowiązujące w zaborach, w których się wychowali, obyczaj, mentalność, a nawet język, pełen obcych naleciałości (...). Pochodzili dosłownie z wszystkich warstw społecznych – dość powiedzieć, że komisarz rządu Franciszek Sokół i wojewoda pomorski Stanisław Wachowiak byli synami fornali, a Józef Unruga arystokrata, inni pochodzili z rodzin robotniczych, ziemiańskich, rzemieślniczych, kupieckich. Małopolanina pracującego obok Kaszuby czy Kongresowiaka obok Poznaniaka łączył entuzjastyczny stosunek do pracy, toteż w szybkim tempie poczuli się obywatelami Gdyni*” (s. 7). Ale, znowu paradoksalnie, o życiu miasta mogą powiedzieć cmentarze. I autorki przedstawiają, w dużym skrócie, najważniejsze cmentarze Gdyni – zwłaszcza ich początki. Cmentarz witomiński, który zawdzięcza swe początki protestowi księdza Klemensa Przewoskiego, proboszcza parafii Oksywie. 29 kwietnia 1929 roku pisze on do Jaśnie Wielmożnego Pana Wojewody Pomorskiego, aby ten zmusił podległe władze (Gdyni) do otwarcia cmentarza, gdyż „*nie-długo nie starczy miejsca dla naszych parafian oksywskich, ogarnął parafię oksywską niepokój o własne interesy*”, czyli po prostu miejsce na trumny. Różne są interesy ludzi i społeczności...

Protest poskutkował i już w tymże 1929 r. powstał pierwszy cmentarz gdyński w niedawnej wsi Witomino. Ksiądz Przewoski lubił w ogóle protestować, o czym świadczy sprawa pochówku generała Orlicza Dreszera.

Tragiczniejsze były początki cmentarza w Redłowie, który powstał we wrześniu 1939 r. dla poległych tam żołnierzy. Autorki przekazują relacje świadczące z jednej strony o barbarzyństwie dowództwa Wehrmachtu (warto to przypominać wobec amnezji Niemców), z drugiej, o szalonej odwadze dziewcząt polskich – harcerek (opatrujących rannych i grzebiących pod ostrzałem niemieckim polskich żołnierzy). W innym miejscu autorki książki opowiadają równie straszne rzeczy o kwaterach gdynian przeniesionych po wojnie z Lasów Piaśnickich, w których zamordowano ich salwami niemieckich okupantów, a pamięć o nich próbowano zamordować w latach komunizmu. „*Nie będziemy budować pomników sanitarnym służalcem*” – wytłumaczył gdyński powojenny polityk. Autorki sporządziły listę tych pomordowanych „służalców”, wśród których byli ludzie wszelkiego autoramentu: artyści i duchowni, robotnicy i urzędnicy, uczniowie i kupcy, kolejarze i fryzjerzy, marynarze i prawnicy, chłopci i rzemieślnicy, nauczyciele i policjanci; samo czytanie tej listy jest odczytywaniem historii budowniczych Gdyni pochodzących z wszystkich ziem polskich, a nawet z odległych kontynentów. Zginęli tylko **dlatego, że budowali Gdynię**. W ogóle trzeba przyznać, że do najbardziej poruszających i pouczających fragmentów książki należą niejako na marginesie czy w formie aneksów zapisane informacje o genezie cmentarzy, o ich tragicznych

losach lub „losach” ich „mieszkańców”, o nietypowych, gdy chodzi o Trójmiasto, pochówkach (w 1939 r., w 1946 r., w 1970 r...), które należą nieodłącznie do historii jednego z najmłodszych miast europejskich, i do jednego z najbardziej doświadczonych. Jest też ta książka swoistym, a też nietypowym pendant do „socjologii” cmentarzy. Przywołajmy tylko 2 przykłady. Oprawcy i ich ofiary z czasów totalitaryzmu komunistycznego spoczywają nie tylko na jednym cmentarzu, ale często obok siebie. To nie wyraz jakiegoś niesłychanego pojednania, ale naszej schizofrenii historycznej. Albo mamy (dzięki fotografiom także) 2 grobowce tego samego człowieka. Na jednym jest on „ofiarnym utrwalaczem władzy ludowej, szermierzem wolnej myśli”..., na drugim – spoczywa już pod znakiem krzyża i określeniem „Ś.P” – świętej pamięci. I jak tu nie powiedzieć, że cmentarze uczą lepiej, niż podręczniki i wykłady...

Na samym wstępie książki znajduje się fragment z *Narozdzin żeglugi* autorstwa Juliana Rummala, a w nim wypowiedź Niemca, który w latach międzywojennych po raz pierwszy odwiedził Gdynię i cmentarz oksywski z nagrobkami Polaków i Kaszubów, z końcowym stwierdzeniem: „Przekonany byłem, że jest to kraj niemiecki, jednak co jak co, ale cmentarze nie kłamią” (s. 6).

Trzeba dla rzetelnej informacji dodać, że autorki, doświadczone w sztuce reporterskiej, dokumentacyjnej, dziennikarskiej, obie z urodzenia gdynianki i obie z pasją od lat dające świadectwo dramatycznych losów Gdyni, zatytułowały swoją książkę niezupełnie adekwatnie do jej treści. Owszem, wspominałem już o ich świadectwach dotyczących cmentarzy gdyńskich, jednakże gros książki zajmują sylwetki ludzi, którzy są pochowani na cmentarzach gdyńskich. Nie jest to więc nawet próba monografii tych cmentarzy. Wszystkie osoby spoczywające na gdyńskich cmentarzach mają tu swój biogram i – fotografię. Materia ikonograficzna należy do najwartościowszych stron książki. Oprócz portretów osób są tu fotografie pogrzebów, pomników cmentarnych, ale także zdjęcia tak cenne, jak choćby Antoniego Abrahama w otoczeniu gdynian na kilka miesięcy przed śmiercią, czy proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny ks. Jana Turzyńskiego, spieszącego do swego kościółka przy ulicy Świętojańskiej, a w 1939 r. zamordowanego w Piaśnicy. Książka jest zaopatrzona w bogatą bibliografię, opisy zdjęć, indeksy nazwisk i ulic, w kolorową mapę z gdyńskimi cmentarzami.

Cmentarze Trójmiasta wołają o monografię, zwłaszcza, że niektóre z nich po prostu giną, inne „zaludniają się” przez tych, którzy tu znaleźli swoje ostatnie miejsce, a bez których nie byłoby dzisiejszej Gdyni, Sopotu i Gdańska. Napisałem tych kilka zaledwie słów o tej liczącej 341 stron książce, bo chcę upomnieć autorów kochających życie, że czas najwyższy, aby dokumentować nekropolie i pojedyncze grobowce ludzi całego Pomorza, bowiem geografia cmentarzy i pochówków jest geografią naszej przeszłości żyjącej w nas i mającej żyć w przyszłych pokoleniach.